

MAŁY PRZEWODNIK



Trumna św. Wojciecha w Katedrze Gnieźnieńskiej.

Trumna św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej

(Objaśnienie do obrazka na str. 1-szej)

Wsparta na sześciu orłach wznosi się srebrna trumna kryjąca zwłoki św. Wojciecha, drogę dla narodu polskiego relikwie. Trumnę zdobią bogate płasko-rzeźby, przedstawiające ważne chwile z życia świętego. Na jednej z nich widzimy np. chwilę śmierci św. Wojciecha, którego zamordowali Prusacy w gaju poświęconym bożkom pogańskim, do którego nie wolno było obcym wstępować.

Trumnę wspierają cztery klęczące postacie. Przypatrzcie się im dobrze. Jedną z nich przedstawia rycerza polskiego, odzianego w zbroję. Druga postać — to wieśniak polski. Drugą stronę trumny, niewidoczną na obrazku, podpierają również dwie figury. Jedna z nich przedstawia kapłana, druga mieszczanina. Te cztery figury wyobrażają cztery stany polskie, z których składa się nasz naród. Ma to wyobrażać, że

cały naród polski wspiera trumnę św. Wojciecha, że cały naród oddaje się pod jego opiekę. Ma to również nam przypominać, że wszystkie te stany mają żyć ze sobą w zgodzie.

23-go kwietnia liczne pielgrzymki odwiedzą trumnę ze zwłokami św. Wojciecha. Przed tron Boski popłyną korne modlitwy i prośby ludu polskiego, który błagać będzie swego patrona o dole lepszą, o błogosławieństwo dla siebie i ojczyzny.

Co niedzielię u grobu polskiego męczennika i świętego polskiego śpiewają klerycy pieśń Bogarodzica Dziewica! Pieśni tej uczył niegdyś św. Wojciech lud polski. W dzień 23 kwietnia pieśń ta znowu popłynie pod niebo, aby wyjednać nam u Matki Bożej, za wstawiennictwem św. Wojciecha, łaski niebieskie.

Ważenie zwłok św. Wojciecha

Gdy św. biskup raniony przez Prusaków upadł z rozkrzyżowanymi rękami na ziemię i czystego swego ducha wyzłonił, rozwścieklony motłoch zaczął

rabac szcztątki męczennika. Następnie głowę jego zatknęto na dzidę i zaniesiono w triumfie do osady.

Dwóch towarzyszy św.

Wojciecha Radzyna i

Benedykta poganie po

krótkiej niewoli uwolnili.

Obaj świadkowie

męczeństwa udali się do

króla naszego Bolesława

Chrobrego. Ten z niewymowną boleścią dowiedział się o śmierci wielce umiłowanego sługi Bożego. Przejęty ciężkim żalem i gorącym pragnieniem uczczenia

św. Męczennika, wysłał Chrobry posłów do Prusaków, aby za zapłatą ciało Biskupa wydali. Poganie zgodzili się na żądanie króla polskiego, ale pod warunkiem, że dostaną tyle srebra, ile zwłoki będą ważyły. Wtedy jednak Bóg uczynił cud, gdyż ciało św. Wojciecha oka-



Ważenie zwłok św. Wojciecha.

zało się lekkie jak piórko. Poganie więc niewiele dostali srebra i musieli prawie darmo święte zwłoki oddać.

Inne podanie mówi, że Polacy wypróżnili już wszystkie skrzynie, a szala z świętymi zwłokami nie drgnęła nawet. Wtem przecisnęła się przez tłumy uboga wdowa i rzuciła między stopy złota i srebra swój grosz krwawo zapracowany. Ledwo ten grosz upadł na szalę, ciało Męczennika poszło w górę, a szala ze srebrem upadła do samej ziemi, tak, że trzeba było złota i srebra wciąż ujmować. Wkońcu został tylko pieniążek wdowy, który sam jeden zrównoważył

ciało Świętego. Polacy zaczęli stawiać Boga za ten wielki cud, a Prusacy wielce posmutnieli, bo wedle umowy za ów marny pieniążek wdowi musieli wydać Polakom święte zwłoki.

Chwilę ważenia zwłok świętego Wojciecha przedstawia nam rzeźba O. Efrema, znajdująca się w Katedrze Gnieźnieńskiej. Po lewej stronie widzimy kapłana pruskiego i dwóch wojowników. Jeden z nich trzyma wagę. Wszyscy ze zdziwieniem patrzą, że zwłoki tak mało ważą. Po prawej stronie rycerz polski ujmuje z wagi srebro i wrzuca je do skarbcza, póki misy wagi się nie wyrównają.

Kolebka Państwa i Kościoła

W dzień św. Wojciecha zarozi się znów najstarsze miasto polskie Gniezno tłumami pobożnych pielgrzymów. Ze wszystkich stron naszej ojczyzny zjadą się oni, aby przed grobem pierwszego polskiego męczennika złożyć cześć. Wielka to będzie uroczystość, tem większa, że wezmą w niej udział Nuncjusz Apostolski, czyli przedstawiciel Ojca św. i Prymas Polski ks. Kardynał August Hlond. — Każdy z was chciałby napewno w dzień ten być w Gnieźnie, aby przypatrzeć się wspaniałemu nabożeństwu w najstarszej katedrze. Niestety niewielu będzie mogło spełnić swoje marzenia, choćby z tego powodu, że obecnie dzień św. Wojciecha nie jest świętem uroczystem. Natomiast każdy z was powinien w dzień ten myślą powędrować do Gniezna, przypomnieć sobie dzieje tego czcigodnego miasta i dzieje św. Wojciecha, który spoczywa w bazylice gnieźnieńskiej.

Niejednokrotnie nauczyciel mówił wam, że Gniezno jest kolebką Państwa Polskiego i Kościoła. Co to znaczy? Znaczy to, że Gniezno jest najstarszym miastem Polski, pierwszą stolicą naszą. Tam, w Gnieźnie mieszkali dawniej stale królowie nasi, tam był ich zamek, tam też wzniesiono zaraz w początkach chrześcijaństwa w Polsce pierwszą świątynię. W tym to pierwszym polskim kościele spoczęły zwłoki Dąbrowki, żony Miecysława I, która nakłoniła męża swego

do przyjęcia chrztu św., tam też przeniesiono zwłoki św. Wojciecha.

Jakie były dzieje św. Wojciecha? Św. Wojciech był arcybiskupem Pragi, stolicy czeskiej. Pragnąc jednak głosić naukę Chrystusową, opuścił Pragę, wyruszył na Węgry, a stąd przybył do Polski na dwór Bolesława Chrobrego. Król nasz chciał go zatrzymać przy sobie, ale św. Wojciech zaraz następnej wiosny ruszył do sąsiednich Prusów, pragnąc ich nawrócić. Wziął ze sobą jedynie dwóch kapłanów, Radzima i Benedykta.

Pewnego dnia przybyli na lesistą, piękną polanę. Nie przypuszczali, że miejsce to poświęcono bogom pogańskim. Strudzeni drogą, położyli się, aby nieco wypocząć. Był to niestety ich wypoczynek ostatni. Nagle bowiem otoczyli ich krajowcy. Św. Wojciech próbował powstać, ale w tej samej chwili ostrza włóczni zatopiły się w jego piersi. Było to dnia 23 kwietnia 997 roku.

Zwłoki jego sprowadził król Bolesław do Gniezna i umieścił je w świątyni.

W trzy lata potem, przyjaciel św. Wojciecha cesarz Otton, przybył do grobu św. z pielgrzymką i przy tej sposobności podniósł świątynię gnieźnieńską do godności katedry.

Wiele upłynęło lat, wiele przeszło nad Polską burz. Lecz w chwilach szczęśliwych czy złych oczy całej Polski patrzą zawsze na Gniezno, najstarszą katedrę i stolicę naszą.

Kasper Chwat-Pędziwiatr

Zapowiedział, że na drugą niedzielę znów będzie pokazywał sztuki na linie. Kiedy zgromadziły się tłumy ciekawych, Kasper zażądał, aby każdy z obecnych dał mu but z prawej nogi. Ponadzewał potem buty na sznurek, cały pęk wciągnął na linę a po chwili sznur przeciął, buty rozsypał i kazał je zbierać. Trudno opisać co się wtedy działo. Oburzenie na Kaspra było tak wielkie, że musiał on potajemnie z miasta uciekać.

Nawet sam burmistrz zapowiedział, że gdy mu Kasper w ręce wpadnie, każe go usmażyć w ogniu jak polędwicę. To też nie czekał niegodziwy chłopak, aż srogi wyrok burmistrza zamieni go w gotowane mięso, lecz wziął nogi za pas i ruszył w świat.

Miasteczko odetchnęło. Mieszkańcy mogli już spokojnie udawać się na spoczynek, nikt im nie zmacił snu. Tymczasem Kasper znajdował się już daleko. Mina mu wprowadziła nieco spokorniała, nie znaczy to jednak, aby wygasła w nim ochota do żartów. Przyczał się tylko chwilowo, słusznie mniemając, że jego pokorna twarz prędzej zjedna mu serca ludzkie i zaufanie. Wędrował już kilka dni, aż wreszcie zaszedł do pewnej gospody. Miało się już pod wieczór, więc w gospodarstwie zebrali się tłumnie okoliczni gospodarze na pogawędkę. Najwięcej gadał chudy i żyłasty gospodarz, zwany Łysym. Chwalił się on, że gdyby Sowizdrzała dostał w swoje ręce,

toby niegodziwca załdździł. Wieści o figlach Kasprowych musiały już szerokie zatoczyć koło, skoro opowiadali sobie o nich gospodarze nawet z dalszych okolic. Więc Łysy chwalił się, żeby sobie z Sowizdrzałem dał radę. — „Zamorzyłbym nicponia głodem tak, że odechciałoby mu się psot do końca życia” — wygadywał, wymachując groźnie rękami. Gospodarze przysłuchiwali się jego przechwałkom i w milczeniu kiwali głowami. Wiedzieli oni dobrze, że Łysy dotrzymałby obietnicy, gdyż słyszał szeroko z ogromnego skapstwa i nawet żebrakowi nie użyczył nigdy kawałka chleba. Słowom tego skapca przysłuchiwał się też Kasper, leżąc na przypieku.

Kiedy gospodarze poczęli się rozchodzić, Kasper poprosił właściciela gospody o nocleg. Przespawszy się, udał się do Łysego.

— Niech będzie pochwalony! — krzyknął wchodząc.

— Na wieki — odrzeknął Łysy.

— Jestem parobek — rzecze Kasper. — Nazywam się Bartek Mrzygłód i chciałbym się do was zgodzić.

Łysy spojrzał na niego zpośledba.

— Hm! — mruknął — Mrzygłód, Mrzygłód... zapewne się, le niuchu, porządnie wygłodził, a teraz przychodzisz się odjeść. Znam takich, robią za jednego a jedzą za dziesięciu.

— Mylicie się, gospodarzu — odpowiada Kasper. Ja wam będę pra-



cował za dziesięciu, jeść zaś wogóle nie będę.

— Jakto?

— Już jestem tak stworzony — mówił dalej Kasper — że jeść wogóle nie mogę. Od urodzenia aż po dzień dzisiejszy nic jeszcze nie jadłem, oprócz tego wiatru, co go chcąc nie chcąc łykać muszę.

Łysy z uwagą zaczął przyglądać się parobkowi, bo w głowie pomieścić mu się nie mogło, by tak zdrowo wyglądający człowiek obywał się bez pożywienia. Wkońcu rzekł: — „A więc słuchaj. Kiedy mówisz, że nic nie jadasz, zgodzę cię bez pożywienia. Tylko nie wyrzekaj potem na mnie, gdy ci flaki z głodu piszczeć będą, gdyż nie dostaniesz nawet kromki suchego chleba. Zrozumiałeś?

— No, pewno.

— A więc do roboty. Będziemy młócić.

— Bardzo dobrze. Lubię tę robotę. Tylko mam ten zwyczaj, że nie mogę sam robić. Zawsze muszę mieć towarzystwo.

— Kiedy tak to ja z tobą wezmę się do roboty — rzekł Łysy.

Po chwili warczały już cepy, a Łysemu aż serce rosło. — Los mi zesłał dobrego parobka — myślał sobie. Pracuje za trzech, nic nie jada i nie umówił się wcale o zapłatę. Nic mu nie dam.

Na podwieczorek opuścił Łysy cepy, bo się zmęczył porządnie i jeść mu się zachciało. Wnet też gospodyni przyniosła mu kawał chleba z szynką i gorącą kawę. Kasper zobaczywszy, że gospodarz bierze się do jedzenia, doskoczył szybko, wytrącił mu garnuszek i chleb, krzycząc, że jedzenie jest niezdrowe i można się niem otruć. Cóż miał Łysy robić. Cieszył się wprawdzie w duchu, że ma takiego robotnego parobka, ale nierównie więcej cieszył się na smakowite jedzenie, gdyż flaki grały mu już głośnego marsza. Ten sam głód dokuczał zresztą Kasprowi, który skorzystawszy z tego, że gospodarz wyszedł na chwilę do stajni, wyciągnął ze swego tłumoczek krąg kielbasy i wmiął ją sprzątnął. Potem jednak nie opuszczał już gospodarza ani na chwilę. Kiedy więc ten, zgłodniały jak wilk, dopadł wieczerzy, Kasper znalazł się przy nim i zrzucił wszystko ze stołu. Łysy aż zapłakał z żalu, ale Kasper zaczął go przekonywać, że jedzenie jest trucizną i że gospodarz musi się corychlej od tego brzydkiego nałogu odzwyczaić. Kasper późno w noc pilnował Łysego, aż wreszcie około północy udało się parobka wydobyć z izby do stodoły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak wesele — to wesele

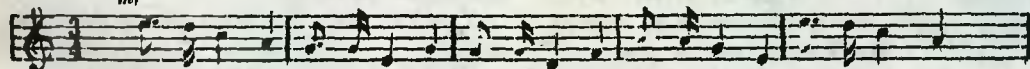
Słowa: I. Gillowa

Oberek

Muzyka: E. J. Reszke

*Wesoło
mf*

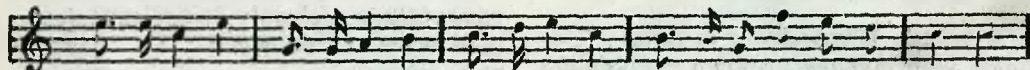
(Przedruk wzbroniony)



1. Jak we-se-le, to we-se-le! gości wie-le, śmiechu wie-le, brzęczą mi - sy



I ta-le-rze a do tańca chętka bie-rze! Już mu-zy-ka gra o-choczo, już się pa-ry



w tań-cu tłoczą, w iz-ble jasnej kwa-dra-to-wej fru-wa wstążek rój tę - czo-wy.

2. A w kąci ku koło skrzynki
Siedzą małe dwie dziewczynki;
Jedna zerka, druga zerka,
Bo zatańczyć chcą oberka.

Aż ochota z oczu tryska!
A więc dalej, do kołyski!
Dalej dzieci — tańczcie śmiecie,
Jak wesele, to wesele!!!

DLA POLSKI!



Obrazek sceniczny w jednej odsłonie na dzień 3-go maja.

Osoby: Trzy dziewczynki i trzech chłopców:
Stasia, Zosia, Janka, Bolek, Bronek, Władek

Scena: Na środku stół zarzucony czerwonym i białym papierem, Stasia i Janka zajęte robieniem chorągiewek, Zosia stoi przy oknie z książką w ręku i czyta półgłosem.

Stasia: Spieszmy się, spieszmy z robotą, bo gdyby chłopcy przyszl, nim zdążymy skończyć, powiedzieliby znowu, że jesteśmy panny guzdralskie.

Janka: Tak, bo oni nie wiedzą, co to za zmutna praca to lepienie chorągiewek, zwłaszcza, gdy się chce wszystko zrobić przadnie.

Zosia: Posłuchajcie, jakie te wiersze ładne. (Czyta głośno:)

O, ty cudny trzeci maju,
Jak uroczy jest twój dzionek:
Słowiki śpiewają w gaju

I w górze nuci skowronek.
Zda się, że cała przyroda
W tem święcie udział dziś bierze,
Z snu zbudzona i znowu młoda,
Wraz z nami cieszy się szczerze.
Trzeci maju, ty uroczy...

Stasia: Utrapienie z tą Zosią! Zamiast nam pomagać, znowu czyta jakieś hymny pochwalne na cześć maja.

Zosia: Dokuczacie mi, wyśmiewacie mię! Jesteście zbyt poziome, aby mnie zrozumieć. Więc cóż tu mam robić?

Stasia: Kleić chorągiewki wraz z nami. Chłopców tylko patrzeć. Oto tu masz, papier i klej, tu nożyczki.

Zosia: Dobrze! Zaraz, zaraz! (Ogląda papier, kraje i lepi.) Jakie ładne te kolory, jakie śliczne zestawienie tych dwóch barw. (Zagłada do książki i czyta:)

Kochać Polskę, sercem całym,
To ma radość, to mój cel,
Amarant z kolorem białym:
Barwa krwi i śniegu biel!

Janka: Ależ Zosiu, Zosiu, uważaj! Znowu wpadasz w zapał odczytywania wierszy i oto jak niezgrabna jest dzięki temu twoja chorągiewka. Całkiem krzywa!

Zosia: Ach, prawda, prawda! Przepraszam! Doprawdy, chciałam ją wykonać jak najstaranniej. Już się poprawię.

Stasia: Mnie się zdaje, że lepiej miłuje Polskę ten, co jej składa dowód kochania w czynach, nie w słowach, częściej gadaninie.

Janka: O, tak, z pewnością!

Stasia: Gdyby w nas ożyły serca owych wielkich mężów, twórców konstytucji 3-go maja!

Janka: Gdyby w umysły nasze wniknęło światło ich rozumu, byśmy dla Polski z pożytkiem pracować mogli, dla dobra narodu!

Zosia: O, Polsko! Wszystko dla ciebie!

(Wbiegają chłopcy.)

Bronek: A to nielada zachcianki! Przepraszam, niechący coś posłyszałem. Witajcie! Czy chorągiewki gotowe?

Stasia: Już, już je kończymy.

Bolek: A cóżby dla nas zostało, gdybyście wy chciały dziedziczyć ducha bohaterów narodowych? To z prawa nam się należy.

Władek: Małoż to wy macie wśród kobiet wzorów godnych naśladowania? Ich idźcie torem! (Chłopcy oglądają chorągiewki.)

Bronek: O, jaka niezgrabna ta chorągiewka, krzywa.

Zosia: To ja, — to ja ją wykonałam.

Bronek: A, — Czołem! Czołem! Powinienem był zaraz tego się domysleć.

Władek: No, no, daj spokój docinkom! Zajrzyjno w głąb własnego sumienia, czy tam większych nie znajdziesz wad i usterek.

Janka: Tak, tak, naturalnie, nikt z nas nie jest bez winy.

Bolek: A przysłowie nawet powiada, że: „Przygania kocioł garnkowi, a sam smoli!”

Stasia: Słuchajcie, słuchajcie! Mam pewien plan.

Bronek: Czy aby mądry?

Stasia: Osądźcie sami! Oto mój projekt: Dziś, w dniu święta narodowego złożmy Ojczyźnie w darze przyrzeczenie, iż wszyscy walczyć będziemy w ciągu roku z najgorszym swym nałogiem, aby z miłości ku Polsce uszlachetnić swe serce.

Władek: Doskonale! Zgadzam się i w silną wolę uzbroję się do walki!

Wszyscy: I ja też! I ja też!

Władek: Ale nie traćmy czasu! Pora przyłączyć się do pochodu. No, Zosiu, teraz masz pole działania. Wy-

najdźże w swej książce odpowiednią piosenkę, w takt której pomaszujemy.

Zosia: Zaraz, zaraz, niechże się trochę namyszę, wnet coś znajdę. (Usuwa się na stronę.)

Stasia: A my tymczasem zakrzatnijmy się, by tu trochę uprzątnąć.

Bolek: Ja wam porozdaję chorągiewki.

Bronek: Ustawmy się już w szeregu.

Zosia (z książką w ręce): Już, już coś znalazłam i zaczynam spiew, ale musicie mi wtórzć:

*Polsko, Polsko, dziś w rocznicę,
Gdy nam zakwitł trzeci maj,
Skladamy ci obietnicę,
Oddać życie za swój kraj.*

*Polsko, Polsko, my, twe dzieci,
Chcemy pozbyć się swych wad,
Gdy wolności słonko świeci,
W cnnych praoojców pójdziem ślad.*

*Polsko, Polsko, ku twej chwale,
My w twej służbie chcemy trwać
I pracować wciąż wytrwale,
Całe serce tobie dać!*

Korowód z chorągiewkami okraża wśród śpiewu pokój.

(Zasłona spada.)

P. W.

Sakiewka

Z cienkiej skórki, ceraty lub mocnego papieru wytnij cztery koła: dwa większe i dwa nieco mniejsze. Mniejsze koła zeszyj mocno ze sobą wzdłuż krawędzi, tak, by powstała torebka (koła zeszyj niezupełnie, musi bowiem pozostać dość duży otwór). Jeśli chcesz, aby torebka się nie gięła i łamała, to musisz jeszcze przed jej zeszcieniem pomiędzy oba kawałki skóry włożyć kawałek tekturki (wąski, półkolisty pasek wielkości kół). Wtedy jednak trudniejszym będzie zeszywanie torebki. Dwa większe koła a) przynajmniej w sposób przedstawiony na rys. 1 i zeszyj je dobrze na krawędziach (między oba

kawałki skóry wsuń również półkolisty pasek tektury). Otrzymasz w ten sposób nieco większą torebkę. Włóżdo niej torebkę uszytą poprzednio, a powstanie sakiewka. Rys. 2 przedstawia gotową już sakiewkę, otwartą, rys. 3 sakiewkę zamkniętą. Jeśli chcesz zamknąć sakiewkę, musisz obrócić mniejszą torebkę otworem w dół, gdy chcesz ją otworzyć i wyjąć z niej pieniądze, wewnętrzną torebkę przesuwasz otworem w górę. F.



2.

Rysunek 1



Rysunek 2



Rysunek 3

Nasz Kącik

Janek Biliński z Warszawy zapytuje mnie w ostatnim liście, dlaczego pierwsza niedziela po Wielkanocy zwie się niedzielą białą. Bardzo się cieszę, Janku, że jesteś taki ciekawy i że pragniesz jak najwięcej wiedzieć. Chętnie ci też wszystko wytłumaczę i przy tej sposobności proszę wszystkich moich przyjaciół, aby jak najczęściej zwracali się do mnie z wszelkiego rodzaju pytaniami. Jestem bowiem waszym przyjacielem i cieszę się doprawdy, gdy mogę was czegoś nauczyć. Wypytajcie się więc mnie o wszystko, szczególnie o takie sprawy, które powinny i muszą obchodzić nas katolików. A teraz słuchajcie, ty Janku i wy wszyscy moi przyjaciele z całej Polski.

Pierwsza niedziela po Wielkanocy zwie się dlatego niedzielą białą, że w dawnych czasach ci, którzy w Wielką Sobotę przyjęli chrzest św., ubierali się w białe szaty, które zdejmowali uroczystość w kościele dopiero w tę niedzielę. Szaty te były białe, dlatego też ta niedziela, w której nowo ochrzczeni szaty te zdejmowali, nazwana została białą niedzielą. Pierwotnie nawet niedziela ta zwała się „niedziela zdjęcia białych sukien”. Dziś, gdy tylko wspomnienie owego dawnego zwyczaju w Kościele się zachowało, zwie się ona krótko: niedzielą białą. My Polacy nazywamy tę niedzielę również niedzielą przewodnią, albo też krótko Przewodnicą. Nazywamy zaś ją tak dlatego, że będąc pierwszą po Wielkanocy, prowadzi ona jakoby innym niedzielom w roku. Teraz chyba wszyscy już wiecie, dlaczego to pierwsza niedziela po Wielkanocy albo się niedzielą białą, albo Przewodnicą.

Minęły święta wielkanocne, najuroczystsze

święta w Kościele naszym. Kościół święty w swoich obrzędach, modłach i śpiewach wspomina i czci te wielkie święta aż do oktawy Zielonych Świątek, czyli blisko przez szóstą część całego roku. Ten czas, w którym Kościół nasz wspomina uroczystość Zmartwychwstania Zbawiciela, zwie się czasem wielkanocnym. W tym czasie wielkanocnym bardzo często w modlitwach i pieśniach kościelnych powtarza się słowo: Alleluja. Po polsku słowo to znaczy: Chwalcie Boga!

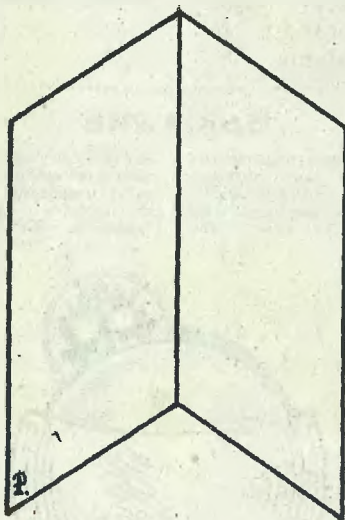
Chwalcie Boga — chwalcie Go całym swoim życiem, każdą myślą i uczynkiem. Chwalcie Boga! Proście Go o czystość serc, o niewinność duszy. Módlcie się wreszcie w niedzielę białą, aby Bóg zachował nieskałaną biel waszych serduszek. Pierwsi chrześcijanie ubierali się w białe szaty, wy zaś serca wasze ubierzcie również w białą szatę niewinności i łaski Bożej.

A teraz czas na odpowiedź.

Lusia Goryńska z Poznania zachęca dwie swoje koleżanki do zbierania kwiatów dla P. Jezusa. Możeby wszyscy moi czytelnicy poszli w ślady Lusi? Warto nad tem pomyśleć, gdyż wnet liczba zbieraczy podwoiłaby się.

Zosia i Marysia Kolkównie z Góry Puławskiej tak piszą: U nas w lecie jest bardzo ładnie, są śliwki, wiśnie, gruszki i jabłka. Szkoda, że nie jesteśmy blisko Ks. Opiekuna, gdyż zanieśliśmy Mu pełen koszyk owoców. Ponieważ jednak jest Ks. Opiekun tak da eko, przeto przesyłamy Mu nasze serca. — Dar waszych serduszek, kochane dziewczynki, więcej mnie ucieszył, niż kosz najpiękniejszych owoców. Przyjmuję więc te wasze serduszka i chciałbym bardzo, aby one z dnia na dzień stawały się coraz lepsze. Irence Borowiakównie z Solca Kujańskiego donoszą, że należy według podanego w Mał. Przew. wzoru sporządzić sobie ze zwykłej kartki papieru formularz do zbierania kwiatów dla P. Jezusa i tam zapisywać swoje dobre uczynki.

Wszystkie dzieci pozdrawia
Ks. Opiekun.



ZŁUDZENIE

Rysunek przedstawia zlaną w środku kartkę białego papieru. Przyglądając się tej kartce, widzisz ją raz od wewnątrz, drugi raz od zewnątrz.